Rok II. Kraków 15 Maja 1894. Nr 10.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Objawienia się Najśw. Maryi Panny we Włoszech*).

Napisał X. prał. W. Smoczyński.

W ostatnich latach we Włoszech zdarzyły się kilkakrotne objawienia się Najśw. Maryi Panny. Chcemy naszych Czytelników o takowych zawiadomić.

W dniu 22 marca 1888 r. w górach Apenińskich, pomiędzy Rzymem a Neapolem, w miejscowości zwanej *Castelpetroso,* objawiła się Najśw. Marya Panna dwom ubogim wieśniaczkom. Jedna z nich zamężna, Fabiana Cecchino, lat 35 licząca, a druga Serafina Ciffelli, lat 34 licząca, szukając swoich zagubionych owieczek po zagłębinach spadzistości górskich, przyszły do miejsca zwanego *Cesa tra santi,* i naraz w szczelinach skalistej góry zobaczyły światło, wydobywające się z wnętrza. Przysunąwszy oczy do szczelin, zobaczyły wśród wielkiego blasku Matkę Najświętszą Bolesną, przedziwnej piękności, mającą siedm mieczów wbitych w serce i z oczami podniesionemi ku Niebu, klęczącą nad martwem Ciałem Jezusa Chrystusa.

Od tego czasu kilkaset osób miało to wielkie szczęście, iż widziały to zjawisko, a wiele z nich pod przysięgą zeznania swe złożyły przed księdzem Biskupem z Bojano, do którego dyecezyi Castelpetroso przynależy. Tysiące nadzwyczajnych uzdrowień za

*) Przedruk z *Gazety kościelnej* za pozwoleniem Autora.

przyczyną Matki Boskiej z Castelpetroso, o jakich dwutygodnik *Il Servo di Maria*, wychodzący w Bolonii, od lat siedmiu szczegółowe podaje sprawozdania, potwierdzają te objawienia.

Na miejscu, w którem Najśw. Panna objawiła się, budują już arcywspaniały kościół gotycki, składający się z siedmiu kaplic otaczających nawę okrągłą, nad którą wznosi się wspaniała kopuła. Siedm kaplic buduje się na cześć siedmiu boleści Najśw. Matki Bolesnej, a jedna z nich ma stanowczo nosić nazwę polskiej kaplicy, bo się buduje z ofiar zebranych w całej Polsce, wynoszących już dotąd sześć tysięcy franków. Profesor Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, p. Izydor Jabłoński, kawaler orderu Piusa, ofiarował się odmalować tę kaplicę, a ofiarę tę, tak ksiądz Biskup z Bojano, jak i pan Karol Auquaderni, redaktor i wydawca tygodnika *Il Servo di Maria*, a zarazem główny opiekun budującego się kościoła, wdzięcznem sercem przyjęli. Po za kościołem na pochyłości góry, ma stanąć piętnaście kaplic, na cześć piętnastu tajemnic Różańcowych, a obok ma być zbudowany klasztor dla zakonników Serwitów. Obecnie kościół wznosi się pięć metrów nad ziemią.

Drugie objawienie zdarzyło się w Osimo, mieście, położonem niedaleko od Loretu, o czem obszernie pisał dziennik *La Patria*, wychodzący w Ankonie i prowadzący spory w tej sprawie z niektórymi liberalnymi czyli wolnomularskimi dziennikami.

Było to w r. 1892, w czasie uroczystości Bożego Ciała. Kilku bezbożników, wychowanych w szkołach nowej, to jest bezwyznaniowej Italii, a tem samem będący na smyczy wolnomularstwa, zaczęli robić rozmaite wybryki, aby przeszkodzić uroczystej procesyi z Najśw. Sakramentem, i w tym celu posunęli się nawet do tego, że podpalili baldachim. Nad wieczorem tegoż dnia powstała okropna burza, a straszliwy grad zrobił wielkie spustoszenie, i uczynił zimę tam, gdzie przed chwilą wszystko jaśniało wiosną, obiecującą obfite zbiory wszelkich plonów. Wszystko było zniszczone. Nazajutrz rozbiegła się wieść, że Matka Boska Bolesna, wyobrażona na obrazie, umieszczonym w kapliczce przydrożnej, tuż za miastem Osimo, w miejscu zwanem Campocavallo, wznosi oczy do góry i wylewa łzy. Zrobiło się wielkie zbiegowisko ludu, który na widok cudu, płacze, modli się i krzyczy. Wysłani urzędnicy policyjni i żandarmerya na miejsce dla zbadania rzeczy, cóż robią? Oto kończą sprawę tak, że przełożony komisyi, wzruszony tem, co sprawdził, wiesza przy obrazie swój zegarek, jako *votum*, a to samo czyni jeden z oficerów oddziału wojska, przysłanego dla bezpieczeństwa i utrzymania porządku. Następują cuda;

Dziecko głucho-nieme, zaraz na miejscu zaczyna wołać: »Mamusiu, mamusiu, Matka Najświętsza uzdrowiła mię!« — I dzieją

się inne dziwne, nadzwyczajne rzeczy, których nie można wytłómaczyć żadnemi prawami ziemskiemi.

Trzecie objawienie się Najśw. Maryi Panny zdarzyło się 10 grudnia 1893 r. w Neapolu, jak o tem pisze tamtejszy katolicki dziennik *La Libertà Cattolica* w Nrze 306, z dnia 12 grudnia t. r. W szpitalu zwanym *Ospedale dei Pellegrini*, jest ogromych rozmiarów okno, oszklone wielkiemi szybami. Naraz w dniu 10 grudnia ujrzano na podłuż dwóch górnych szyb wyobrażenie Najświętszej Panny Niepokalanie Poczętej. Obraz o różnych barwach widać ze wszystkich stron i to najdokładniej.

Przez całą noc lekarze szpitalni przypatrywali się i badali obraz i widzieli go doskonale jak i we dnie. Więc nastąpiło zbiegowisko narodu od świtania do późnej nocy, i to tak wielkie, że policya zawezwała pomocy wojskowej dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa w tych tysiącznych tłumach, każdego dnia zbierających się, aby oglądali, jak mówi lud, ten stary filozof, Tę Przeczystą Niepokalaną Pannę, która zstąpiła z Niebios dla nawiedzenia swoich nieszczęśliwych, przeniknęła szyby tak, jak je przenikają promienie słoneczne, i zostawiła swój obraz na szkle, jako upominek, że w Niebiosach o nich pamięta i modli się za nich.

Ma się rozumieć, że różne przypuszczenia robione przez niektórych ludzi tak zwanych uczonych, lub wolnych mularzy, niedowiarków i tym podobnych, nie zdołały wytrzymać krytyki, a tem samem nie zdołały obalić wiary w cudowne objawienie się.

Ostatnie objawienie się Matki Boskiej, zdarzyło się w mieście Frascati, pod Rzymem, dnia 26 grudnia, roku co tylko ubiegłego. Zdarzenie to podajemy wedle listu księdza Michała de Sanctis, archipresbytera i proboszcza tamtejszego, jaki wystosował do tygodnika *La Vera Roma*, a umieszczonego w Nrze 6 tegoż pisma. We Frascati jest klasztor panien Augustyanek, w którym wraz z innemi zakonnicami żyje jedna młoda osoba, rodem z Ferrary, licząca lat 28, w świecie znana jako Róża Giovannini. Zakonnica ta przed miesiącem dotkniętą została paraliżem obydwóch nóg, tak iż najmniejszego poruszenia nie mogła zrobić, i ustawiczny cierpiała ból. Obecnie jest ona zupełnie zdrową, a o swem jednochwilowem uzdrowieniu tak opowiada:

W dniu św. Szczepana, przed samem południem, kiedy wszystkie siostry zakonne poszły na obiad, ona ujrzała w swoim pokoiku nadzwyczajną śliczną jasność, a w niej Najświętszą Pannę z Dzieciątkiem Jezus na rękach. Oblicza Ich jaśniały zadziwiającą pięknością, a korony na głowie nie do opisania piękne, były utworzone z Niebiańskich promieni.[1]

Na taki widok, gdy chora osłupiała i wystraszyła się, Najśw. Panna rzekła do niej: »Nie bój się córko moja, jestem Dziewicą,

Matką Boga, wzywaną codziennie przez ciebie, zwłaszcza w tej twojej chorobie, a wzywaną pod nazwą *pompejańskiej* *).

»O święta Dziewico, odrzecze chora, modliłam się do Ciebie o uzdrowienie, z tą pewnością, że będę wysłuchaną, nie tyle dla mnie, jak dla tych sióstr, które czuwając przy mnie, nie mają we dnie i w nocy odpoczynku«.

»Łaska, której odemnie żądałaś odpowie Najśw. Panna, będzie ci udzieloną i to za twoje *poddanie się* i za twą *wiarę*.

»Jeśli nie mam dostatecznej wiary, odrzecze chora, Dziewico błogosławiona, wzmocnij mi ją«.

Na te słowa chorej, Jezus i Marya rzekli: »*Miej ufność córko, (Confide filia),* i dotknąwszy się jej nóg obydwoma rękami, Najświętsza Dziewica rzekła: »Wstań«, *(Surge).*

Na taki rozkaz Najśw. Dziewicy, i za dotknięciem Jej rąk, chora uczuła wzmocnienie we wszystkich członkach.

Zniknęła Najśw. Dziewica, a chora osłupiała i z oczami przyćmionemi od wielkiego światła, za chwilkę porwała się z łóżka jakby nie była chorą, ubrała się i natychmiast po schodach zbiegła do kościoła, gdzie pomodliwszy się przed Najświętszym Sakramentem, poszła do sióstr do izby jadalnej.

Można sobie wyobrazić zdziwienie wszystkich sióstr, ich głośną radość i wdzięczność ku Panu Bogu i Matce Najświętszej! Wyszedłszy z jadalni wszystkie poszły do kościoła dla odśpiewania z jak najgorętszem uczuciem swej duszy: *Te Deum.*

Władza duchowna, która zawsze z największą oględnością i dokładnością bada wszystkie cudowności, do dzisiaj, w żadnym z powyższych zdarzeń nie wydała swego wyroku. Cokolwiek ona ostatecznie powie, temu trzeba będzie najzupełniej się poddać, gdyż inaczej nie byłoby się katolikiem dobrym.

Jeśli Władza duchowna zatwierdzi te cudowne zdarzenia, to potrzeba podziwiać miłosierdzie i opatrzność Boską, że w tym tak wielkim rozstroju społecznym, jaki od lat trzydziestu we Włoszech panuje, gdzie wolnomularstwo rej wodzi, i tyle ludzi chodzi drogami kłamstwa, Pan Bóg takimi znakami potwierdza prawdziwość tego, co Kościół uczy. W chwilach wielkich klęsk społecznych czyni Pan Bóg takie nadzwyczajne rzeczy.

Kiedy w czerwcu 1796 r. generał Bonaparte niósł pożogę wojenną przeciw Papieżowi, od tego czasu przez sześć miesięcy dziwne działy się rzeczy na obrazach i posągach świętych. W samym Rzymie *sto jeden,* a po za Rzymem *dwadzieścia* obrazów i posągów Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny, dawało znaki tak,

*) W Pompei, przy Neapolu, jest obraz N. Maryi Panny Różańcowej, słynny łaskami, do którego od niedawna odbywają się pielgrzymki z całych Włoch.

jakby żyły i rozumiały. Oblicza obrazów i posągów rumieniły się, wznosiły oczy, zamykały powieki, łzy roniły, itp. Ówczesny Papież, Pius VI ustanowił komisyę sądową do zbadania tego wszystkiego, ksiądz Marchetti, arcybiskup Ancyraański, napisał sprawozdanie o tem, ogłoszone czcionkami w r. 1797. Można o tem znaleść wiadomość w dziele: *Historie des images miraculeuses de Rome*, Paryż, 1850 r.*).

O wszystkich zaś cudownych łaskach, musimy powtórzyć za św. Janem Ewangielistą to, co on o cudach zdziałanych przez Pana naszego Jezusa Chrystusa napisał (XX, 30, 31): *Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży: a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię jego.*

MARYA,
Pośredniczka do zgody.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Dokończenie).

Tymczasem nawałnica rosła w zastraszający sposób. Błyskawice już nie pojedynczemi taśmami przerzynały powietrze, ale zdało się, że całe snopy ognia ciskają chmury na ziemię, a grzmot echem gór powtarzany, głuszył wszelkie żyjące stworzenia. Nagle chlusnęła ulewa, ale to tak straszliwa, że jej szum zagłuszał huk grzmotu i Górski z Hanką nie obawiali się już tyle piorunu, ile powodzi.

Potok spływający z gór w dolinę podczas spokoju żywiołów spadał wprawdzie z szumem i hukiem, ale nikomu nie szkodził. Co innego, kiedy się zerwą niebieskie upusty, kiedy potok ani małej części spadających i walących się wód z góry w korycie swem ciasnem pomieścić nie może. Wtedy z ogromną siłą toczy mętną, szlamistę wodę, wyrywa drzewa, stacza nietylko małe kamienie, ale i ogromne głazy, unosi ze sobę budynki, a pola i ogrody zasypuje mułem, ziemią i gruzem.

— Ojcze, ojcze! — zawołała Hanka z przestrachem — patrz no, jak to z gór woda się wali i fale już naszą łąkę okryły.

— To dopiero początek — rzekł smutnie Górski — zniszczenie nastąpi o wiele większe... Dziecko moje, myśmy nigdy nie

---

*) I w dziele Dra Józ. Bizouard'a, adwokata francuskiego: *Des Rapports de l'homme avec le Demon, essai historique et philosophique Paris*, 1863, tom IV, str. 26.

byli bogaci, ale jeśli Bóg nie będzie dla nas łaskawszym, to za godzinę będziemy żebrakami.

A wody już też na dom chlusnęły. Dało się wnet słyszeć trzeszczenie, syk, szum, za chwilę huk, jak od piorunu — i wody zabrały chlew, który zgniotły i rozbiły. W niczem niepowstrzymanym pędzie rzuciły się wody wraz z głazami na kaplicę, ta się zachwiała i runęła.

Hanka głośno zakrzykła z przerażenia.

— Ojcze! — zawołała załamawszy ręce — Bóg i Najświętsza Panna nam nie sprzyjają!... Ach, a oto tam płynie kochany wizerunek Matki Boskiej na wodzie... teraz zniknął!... Niech cię Bóg ma w swej opiece, ty moja ostatnia radości, ty moja ostatnia pociecho!

Tymczasem wody zaczęły się wlewać do izby, lubo dom stał na wzgórzu. Nie było innej rady, jak uciec na piętro.

— Jeżeli nasz dom się zawali — rzekł Górski ponuro — to oby Bóg dał przynajmniej lekką śmierć!... Na Boga! — wykrzyknął popatrzywszy oknem — młyn bez ratunku zgubiony, wody i szlam walą się do wnętrza wybitemi oknami, a mury się już chwieją...

Hanka głośno płacząc padła na kolana.

— Ojcze — zawołała — jeśli mnie kochasz, to nie zważajmy na żadne niebezpieczeństwo, tylko ratujmy Józefa.

— Nie idzie — odrzekł ponuro ojciec — ktoby tu chciał pójść z ratunkiem, samby niechybnie zginął, a drugiemuby nie pomógł.

— A więc Ty Boże w niebiesiech dopomóż! — zajękła Hanka boleśnie i zakryła twarz rękoma.

Trwało to tak godzinę. Wreszcie żywioły się uspokoiły, chmury się rozeszły, a słońce pięknem i wesołem swem obliczem spojrzało na miejsce straszliwego zniszczenia.

Wody również poczęły opadać, ale jeszcze całemi mętnemi falami toczą się po miejscach, gdzie ludzie ciężką pracą zdołali nieco ziemi uprawić, i niszczą coraz więcej nadzieję biednego rolnika.

Górski z córką zdołali wreszcie wyjść z domu. Ale jakiż straszliwy przedstawił im się obraz! Dolina na kilka metrów wysoko zawalona ziemią, mułem i szlamem, które wody ze stoków gór sprowadziły. Po całej przestrzeni porozrzucane niebotyczne jodły wyrwane z korzeniami. Droga prowadząca przez dolinę znikła, zawalona jak dom wysoko głazami, kamieniami i ziemią.

* * *

Młyn straszliwie wyglądał. Na pół zasypany i porozbijany, nie przedstawiał już spokojnego mieszkania. Przez wybite i wytłoczone okna wody narzucały do wnętrza szlamu i mułu i w ogóle wszystkiego, co potok ze sobą z gór sprowadzał. Z jednej strony młyna, przeciwnej kierunkowi wód, przytykał młyn tuż do skały. Tu też udało się Józefowi z dachu na skałę wskoczyć, a potem brnąc w szlamie i wodzie, dostał się do sąsiadów Górskich, którzy go do siebie wołali i serdecznie przyjęli.

Tymczasem zbliżył się wieczór, a z nim tak piękna nastała pogoda, jakoby niebieskie wysokości wcale o tem nie wiedziały, jakie zniszczenie co dopiero zesłały na ziemię.

— A owoż tam mój ojciec! — zawołał naraz Józef, wskazując na młynarza, który ze załamanemi rękoma obchodził zdala młyn, upatrując miejsca, którędyby mógł się do niego zbliżyć — pójdę do niego, lubo z przerażenia ledwie żyję.

— Przyprowadź ojca do nas — rzekł Górski — przecież we młynie i tak nie możecie nocować.

— Niech wam Bóg wynagrodzi za dobre serce! — odpowiedział Józef i pobiegł naprzeciw ojcu.

Do młyna żadną miarą dotrzeć nie było można, przeto Józef tak długo namawiał ojca, że ten nareszcie poszedł z nim do mieszkania Górskiego. Przybywszy odwrócił twarz i oczy od niego, i zimno przyjął powitanie.

— Bóg nas ciężko nawiedził — odezwała się Hanka, ocierając łzy fartuchem — w krótkim czasie zostaliśmy żebrakami.

Młynarz nic na to nie odpowiedział.

— Pomóżmy sobie — wtrącił Górski — to i Bóg nam dopomoże.

— I kaplicę rozwaliły wody — odezwał się po raz pierwszy młynarz, jakby w zamyśleniu — ale co się stało z obrazem Matki Boskiej?

— Zapewne potrzaskany lub zgnieciony — odpowiedziała smutnie Hanka.

— Ha! — wykrztusił młynarz — potrzaskany lub zgnieciony... to obraz szczęścia ludzkiego!... Pójdźmy!

— A dokąd, ojcze? — zapytał Józef.

— Do domu, do młyna — odrzekł ojciec.

— Przecież ową kupę gruzów nie będziesz naszym domem nazywał! — zauważył nieco cierpkim głosem Józef.

Tu przystąpił Górski.

— Sąsiedzie — rzekł — niepodobieństwem, abyś mógł do twego domu wracać. Przenocuj się u mnie, a jutro zobacz, czy i o ile się da z owych gruzów jakie mieszkanie wybudować.

Mrucząc pod nosem i z niechęcią przyjął wreszcie młynarz

gościnność, ale bez podziękowania udał się ze synem do wskazanej komórki, jadła zaś i napoju wcale nie przyjął. Nazajutrz ledwie zdobył się na kilka zimnych i gołosłownych wyrazów, mających oznaczać podziękowanie.

Sąsiedzi zgromadzili się nazajutrz do pomocy tak Górskiemu jak młynarzowi. Przy młynie zdołano przy bardzo natężonej pracy ledwie tyle zdziałać, że przebito otwór do młyna, a młynarz tak się starał, że potrafił sobie wypróżnić kącik, w którym mógł nocować, aby tylko nie potrzebował korzystać z gościnności znienawidzonego sąsiada.

Trwało to tak cały tydzień.

Ostatniego dnia tygodnia sąsiedzi wieczorem zaprzestali już pracować, tylko ojciec ze synem jeszcze szuflowali i kopali, bo chodziło o jeden kąt zawalony.

Ojciec ze synem mało co mówili przez cały tydzień. Nie dziw — młynarz, który dumny był ze swego młyna i ze swego majątku, stał się naraz biedniejszym od wszystkich swych sąsiadów. Dlatego dawał synowi tylko krótkie i cierpkie odpowiedzi. Dziś Józef miał jednakże uczucie tak przepełnione, że koniecznie chciał z ojcem dłuższą zawiązać rozmowę. Oparłszy się na łopacie i ocierając pot z czoła, rzekł:

— Ojcze, kiedy sobie wspomnę na ową straszną chwilę, to mi jeszcze krew w żyłach tężeje. Mimo tego suchem okiem patrzałem, jak nasz majątek kawałek po kawałku woda zabierała. Jednakże na jeden widok, jaki mi się przedstawił, stanęły mi łzy w oczach.

Ojciec spojrzał nań zdziwiony.

— I cóż to takiego? — zapytał.

— Wiesz przecież o owej kaplicy z Matką Boską?

— Wiem, ale cóż?

— Nieboszczka matka moja często się w tej kaplicy przy obrazie modliła, a nawet i ty ojcze w ciężkich chwilach szukałeś tam pociechy.

— To prawda...

— A teraz owa kaplica w gruzach.

— To prawda — wyrzekł młynarz — ale w tem naszem nieszczęściu zapomniałem nawet o tem.

— Nie gniewaj się, ojcze — rzekł szybko Józef — gdy ci powiem, że jeszcze we wigilią uroczystości ja i Hanka wspólnie obraz ustroiliśmy. Było to zresztą po raz ostatni, i zapewne Matka Boska dlatego nas już zaraz nazajutrz opuściła, ponieważ nie chce się znajdować pomiędzy dwoma zagniewanemi rodzinami.

— Marzy ci się, albo co? — odrzekł ojciec nieco rozdrażniony.

— Może być! Ale serce mi się zakrwawiło, kiedym widział, jak kapliczka runęła, a brudne fale wizerunek Matki Boskiej przewracały.

— Nie wiesz, co się stało z obrazem?

— Nie ojcze. Widziałem, jak porwany wirem zniknął w bałwanach. Zdaje mi się, że z figury ani kawałka nie pozostało, jeźli rozważę siłę fali, która nawet nasz dom zniweczyć była zdolna.

— Szkoda obrazu — rzekł młynarz w zamyśleniu — bo to był cudny obraz. Oby tylko z nim razem nie odeszło od nas błogosławieństwo!

— Żaden nie byłby to dziw — odrzekł Józef z westchnieniem — gdyby stamtąd odeszło błogosławieństwo, skąd już zgoda odeszła.

Ojciec spojrzał bystro na syna.

— Co ja temu winien? — rzekł — dlaczego Górski był zaraz takim gorączką i tak się rozsierdził, kiedy mu jego dumne widoki skierowane na ciebie pokrzyżowałem.

— Śliczne widoki! — odezwał się ze smutnym uśmiechem Józef. — O ile dawniej byliśmy bogatszymi od sąsiada, o tyle jesteśmy dziś biedniejszymi. Żebrakami jesteśmy, a duma żebracza jest najśmieszniejszą ze wszystkich.

Syn zamilkł, i ojciec także milczał. Tak przez czas niejaki pracowali dalej, aż wreszcie i młynarz oświadczył, że dosyć na dziś roboty.

— Jeszcze ten kąt wypróżnię — odrzekł syn — nie jestem zmęczony, a mam jakieś przeczucie, że dziś jeszcze radość do domu naszego zawita.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł Górski.

— Piękna mi radość — mruknął do siebie młynarz i odwrócił głowę na stronę.

— Sąsiedzie — rzekł przybyły — chciałem cię prosić o jednę grzeczność.

— Hm! — mruknął młynarz.

— Przed moim domem — ciągnął dalej Górski — leży ogromny głaz, którego z moją Hanką nie poradzimy na bok usunąć. Chciałem prosić, abyś pozwolił Józefowi, żeby mi dopomógł.

Z wcale nietajoną niechęcią spoglądał młynarz na belki powały.

— Z mojej strony — rzekł wreszcie — jeśli Józef chce, to...

Tu spojrzał na syna wzrokiem, którym wyraźnie chciał powiedzieć: »nie chciej! nie chodź!« Ale Józef bynajmniej tego zrozumieć nie chciał, tylko wesoło przyrzekł, że przyjdzie.

— Dobrze — rzekł — sąsiad sąsiadowi powinien być do po-

mocy. Ja zaraz przyjdę, ale zaczekajcie, niechno dokończę wyczyszczenia tego kącika.

Górski nie mówiąc ani słowa ujął łopatę młynarza i począł Józefowi pomagać.

— Tu musi leżeć wielki kamień — rzekł Józef — bo łopata nie chce wnijść.

— To trzeba wierzchni pokład ziemi zebrać rękami — zauważył Górski.

Zaczęto odgrzebywać, a za chwilę obaj wydali okrzyk radości.

— .Cóż tam takiego? — zapytał młynarz zbliżając się do pracujących. Ci zamiast odpowiedzi wydobyli z gruzów zasypany wizerunek Matki Boskiej i z tryumfem pokazali go młynarzowi.

Młynarz otworzył oczy jak mógł szeroko i zadrżał.

— Ojcze! — zawołał uszczęśliwiony Józef — patrz tylko, że obraz ten nic a nic nieuszkodzony, tak jakby nie pod kamieniami, ale pod różami leżał!

— Rzeczywiście... to cud! — wybełkotał młynarz. — Sąsiedzie — odezwał się do Górskiego — wiesz, że obraz ten jest twoją własnością, ale on jednak do mego domu przypłynął, tu jest znaleziony, a zatem mam też prawo do niego.

— Obraz ten jest mój — odrzekł Górski — i zabiorę go ze sobą. To tylko przypadek, że go tu woda przyniosła.

— A gdyby też to nie był tylko przypadek — rzekł Józef poważnie.

— No, i cóżby to miało być takiego? — zapytał Górski.

— Znak z nieba — odrzekł Józef krótko.

— Co za znak?

— Aby zgoda nastąpiła!

Na te słowa nastąpiło głębokie milczenie. Obaj ojcowie spuścili posiwiałe głowy, a w ich rysach twarzy malowała się gwałtowna walka uczuć.

— Gdyby ten obraz mógł mówić — odezwał się znowu Józef — zapewneby o niczem nie mówił jak o zgodzie i pojednaniu.

— Kaplicę trzeba odbudować! — odezwał się nagle Górski.

— A ja w tem będę pomagał — dodał młynarz — chcę bowiem mieć też w tem udział.

— A jak kaplica będzie ukończona, to jeszcze będziecie się gniewali? — zawołał Józef z przyciskiem.

— Nie — odrzekł młynarz stanowczo — Matka Boska jest Królową pokoju i pokój powinien nastąpić. Co myślisz sąsiedzie?

— Tak jest, pokój musi nastąpić.

Po tych słowach podali sobie ręce i długo, długo patrzali sobie w załzawione oczy.

Potem Górski zabrawszy obraz poszedł do domu.

— Córko — zawołał — znowu jesteśmy bogaci! Mamy napowrót naszą kochaną Matkę Boską i pogodziliśmy się ze sąsiadem!

*
* *

I znowu było latem we wigilią Wniebowzięcia Najśw. Panny. W nowo odbudowanej, obszerniejszej kaplicy, przed pięknie ustrojonym obrazem Matki Boskiej klęczą Józef i Hanka, i modlą się gorąco, aby Bóg i Marya zechcieli im błogosławić teraz w ich stanie małżeńskim, jak im błogosławili w latach niewinnej pobożnej młodości.

Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Gdy pod Racławicami odnoszą zwycięstwo nad wrogiem, w tej samej chwili w Krakowie rozlega się wszędzie płacz, narzekania i rozpacz. Czemuż to? Oto kilku tchórzów z żołnierzy konnych uciekło z pola bitwy do Krakowa, zmyślając szkaradnie kłamstwo, że Moskale do szczętu wycięli wojsko Kościuszki i jego samego nawet zamordowali w bitwie, a oni tylko walecznie przedarli się przez szeregi nieprzyjaciół i uratowali się. Nie długo cieszyli się tchórze samochwalstwem. Na drugi dzień sam Kościuszko przybył do Krakowa i doniósł o świetnem zwycięstwie. Co za nieopisana radość tam panowała!

Krakowianie do kolan padali Kościuszce i całowali go po nogach i rękach, płacząc z radości. Tłumy narodu spieszyły do świątyń Pańskich, by z głębi uradowanej duszy dziękować Bogu za to zwycięstwo, sławiąc Najwyższego hymnem: »Ciebie Boże chwalimy«. — Kościuszko skromnie przyjmował to uwielbienie narodu, bo sobie myślał, że to dopiero początek wojny, to też wszystkich wzywał do wytrwania w pracy dla dobra Ojczyzny. Zrzucił też siebie ubranie żołnierza konnego czyli kawalerzysty, aby ukarać tem tych tchórzów, co to z bitwy uciekli i szkaradnie kłamali, a nagrodził walecznych chłopków kosynierów. Śliczna to była nagroda! — Wiecie jaka? Oto, chociaż najwyższy wódz i naczelnik powstania, bo tu Kościuszko więcej już znaczył niż król, co za piecem w Warszawie siedział nikt też nie dbał już o niego, wdział na siebie chłopską sukmanę krakowską i rogatywkę z pawiem piórem. Oj! cieszyli się też z tego chłopkowie kosynierzy, bo co to za szczęście dla nich, że naczelnik nosi ich strój i dla tego nie przestał być najwyższym wodzem, naczelnikiem narodu

i sławnym generałem, bo: »nie suknia człowieka, ale człowiek suknię zdobi«. Każdy też chłopek nasz powinien o tem pamiętać i nie zaniedbywać swego pięknego narodowego stroju, kupując w mieście na tandetach stare czarne łachy lub wytarte wojskowe płaszcze, a potem wygląda w tem jak jaki żebrak lub włóczęga szacher a nie jak gospodarz Polak.

Bartosza Głowackiego i Stacha Świstackiego, którzy głównie się przyczynili odwagą i walecznością do zwycięstwa, mianował Kościuszko oficerami i powierzył chorągiew wojskową Głowackiemu, a odtąd dzielił wszystkie trudy wojenne z kosynierami; jadał z nimi i całe dnie przebywał przy nich. Kosynierzy byli mu ulubionem wojskiem. A jako najwyższy wódz i władca kraju w czasie wojny (dyktator) rozporządził i zakazał szlachcie wymagać robienia pańszczyzny od tych chłopków, którzy się zapisali do kosynierów. Kosynierzy go też tak kochali, że w ogień by szli za nim, a cóż dopiero do bitwy na wroga Ojczyzny. W całej też Polsce cieszono się i radowano wielce z Racławickiego zwycięstwa i każdy, co tylko miał, chętnie oddawał Kościuszce na wojsko. Pięknie opisuje sławę tego zwycięstwa następujący wiersz:

»Próżno spiżowe rusznice
Srogie wyrzucały ciosy,
Widziały już Racławice
Armaty wzięte przez kosy«.

W Warszawie także myślano o powstaniu. Pracował tam nad tem dzielny obywatel szewc Kiliński. Dowiedział on się, że Moskale mieli pozamykać lud w kościołach w Wielką Sobotę podczas nabożeństwa na resurekcyi i wyrznąć, potem rozbroić polskie wojsko, a znaczniejszych panów i mieszczan wtrącić do więzienia.

Tak obmyślał moskiewski generał Igelstrom, co na dobre wtedy w Warszawie rządził. Kilińskiego szanowali i kochali wszyscy rzemieślnicy warszawscy. On to krzyknął, aby się zebrali mieszczanie, z oficerami polskimi także się umówił i naznaczył termin powstania na północ we Wielki Czwartek.

Tak wtedy złączyło się polskie wojsko z ludem w Warszawie i na głos dzwonów wszystkich kościołów hukły armaty czyli działa. Lud na ten znak pospieszył do składu broni (arsenału). Każdy się uzbroił i dalejże bić, siec i rąbać razem z wojskiem Moskali. Wojskiem dowodził generał Stanisław Mokronowski, bo chociaż Kiliński wszystko przygotował do powstania, nie mógł dowodzić, bo nie był żołnierzem.

Straszna ta walka trwała jedenaście godzin, a chociaż tylko dwa tysiące wojska było i ludu a Moskali 10 tysięcy, toć przecież Polacy pobili Moskali. Zabili w bitwie 2 tysiące pięćset (2.500)



Bitwa pod Racławicami.

Moskali, a zabrali do niewoli przeszło 4 tysiące. Piękną też mamy śpiewkę z tych czasów, sławiącą Bartoszą, Głowackiego, Kilińskiego i Kościuszkę. Nazywa się ta śpiewka:

Bartoszu, Bartoszu!
Nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi,
Ojczyznę nam zbawi.
Tam w górę, tam w górę
Poglądaj do Boga,
Większa miłość jego
Niźli przemoc wroga.
Z maleńkiej iskierki
Wielki ogień bywa,
Oj pękną choć twarde
Przemocy ogniwa!
Oj ostre, oj ostre,
Ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze.
Kiliński był szewcem,
Podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.
Nauczył Kościuszko
Pod Racławicami,
Jak siekierą, kosą,
Rozprawiać z wrogami.
Bóg nam dał, Bóg nam dał
Kraj wielki, bogaty,
W nim Głowackich wiele
Brać russkie armaty.
Wszystko wziął podły wróg
I wiarę nam kłóci,
Myśli, że nas duszą
Do siebie nawróci.
Nie chcemy berlińskiej *),
Petersburskiej wiary,
Bóg nam dopomoże
Pobić króle, cary!

Generał polski Jasiński rozszerzył także równocześnie powstanie na Litwie, napadając w mieście w Wilnie na Moskali, których pobił. Wszędzie wrzała walka za wolność i zdawało się, że tylko parę mniejszych bitew potrzeba, a cała Polska już wolną będzie, bo Moskale już tracili nadzieję, słabli i nie ufali już w swe siły. Wszędzie byli pobici. Drugi jednak nieprzyjaciel nasz król pruski, wpadł z wojskami do Polski, a był on od dawna w zmowie z Moskalami i z nimi razem z ogromną masą wojsk mieli uderzyć na Kościuszkę.

Kościuszko tymczasem zbliżał się ku Warszawie powoli, bo oddziały wojsk, to pruskich to moskiewskich, ciągle mu drogę zastępowały, aż dnia 8 czerwca stanął po Szczekocinami, a przeciw niemu generał moskiewski Denisow. Przybył tam do obozu do Kościuszki jego przyjaciel Niemcewicz, poeta polski, co to z nim razem walczył o wolność w Ameryce.

Zawrzała bitwa. Polacy dzielnie biją Moskali, ale nagle wpada król pruski Fryderyk Wilhelm z dwudziestoma czterema (24.000) tysiącami wojska na pomoc Moskalom i przechyla zwycięstwo na stronę Moskali. Pod Kościuszką ubito dwa konie a jego raniono.

*) Berlin miasto, stolica króla pruskiego, a dzisiaj równocześnie i cesarza niemieckiego. Petersburg miasto, stolica cesarza moskiewskiego.

Prusacy po tej bitwie zabrali potem Kraków, a lud warszawski, rozgniewany tem, zdrajców Ojczyzny oddaje pod sąd i wiesza ich.

Gdy się szlachetny Kościuszko o tem dowiedział, kazał nawet z nieprzyjaciółmi szlachetnie się obchodzić, bo tak do Warszawian pisał: »Wiedźcie, że ten nie zasługuje być wolnym, kto prawom krajowym z powolnością nie ulega«.

Rozumiał on więc bić co się da nieprzyjaciół w wojnie — a z wziętymi do niewoli i bezbronnymi obchodzić się po ludzku. Kazał też potem uwolnić niewinnie uwięzionych w Warszawie.

Po przegranej bitwie pod Szczekocinami nie traci Kościuszko ducha. Owszem, zachęca on wszystkich do jedności i nakłania panów do uwolnienia chłopów od pańszczyzny. Walecznych żołnierzy nagradza jak może, tchórzów karze, nawet żyda Berka Josielowicza, robi pułkownikiem za to, że na czele żydów dzielnie stawał do walki za wolność Polski.

Uzbrojony wtedy naród nie traci jeszcze ducha za przykładem swego najwyższego wodza, ale śpiewa z zapałem:

»Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej, bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten prawie zawsze zwycięża«. *(C. d. n.).*

Urzędy rozjemcze po gminach!

Nawiązując do słów ostatniej mej korespondencyi (»To i owo«) łaskawie w gazetce *Nowym Dzwonku* przez Sz. Redakcyę umieszczonej, powiem, że dzięki zaprowadzonej w naszym kraju autonomii czyli samorządu wiele wolności przypadło gminom.

Niestety! z powodu braku należytej oświaty nie umiemy z tego korzystać i nadanych praw używać. Jeszcze w roku 1875 Sejm krajowy na podstawie ustaw państwowych wydał rozporządzenie o zaprowadzeniu po gminach urzędów rozjemczych. Ustawa ta jednak została »martwą literą«, co widząc Wydział krajowy przypomniał ją w roku 1882 Wydziałom powiatowym i wezwał takowe, by swymi rozległymi stosunkami wpływały na Zwierzchności gminne, aby zaprowadzały u siebie sądy rozjemcze. Lecz i to na nic się zdało! I dziś po upływie 19 lat od czasu wydania wspomnianej ustawy »ze świecą trzebaby szukać wsi«, któraby miała urząd rozjemczy gminny.

I cóż jest powodem, że ta tak ważna instytucya nie weszła w życie? Każdy z nas czuje, że spowodowałaby szybki i tani wymiar sprawiedliwości, a tem samem pomyślnie mogłaby oddziały-

wać na stosunki społeczne kraju. Wszak widzimy, jak coraz bardziej mnożą się procesa, skargi, a lada drobnostka powołuje strony i świadków o kilka mil do sądów.

Strony procesujące się, nieraz widząc jak rujnują się, a mały zatarg trwa lata bez stanowczego rozstrzygnięcia, są skłonne do zgody, nie ma atoli ktoby pośredniczył, i tu »urzędy rozjemcze« oddałyby olbrzymie usługi.

Znowu mniejsze nieporozumienia: obrazy honoru i t. p. mogłyby być w miejscu zaspokojone bez licznych, drogich wydatków. A co za wpływ moralny byłby takiego urzędu?!! Ileżby to stron przez rozważną perswazyę można by pogodzić?! Naturalnie, że aby wskazane korzyści urzędy rozjemcze mogły przynieść, muszą się składać z ludzi nieposzlakowanej wiary, pewnych, sumiennych zasad.

I tu właśnie jest owa przeszkoda, która wstrzymuje może niejedną gminę od założenia u siebie »urzędu rozjemczego«. Są rzeczywiście wsie, które nie mają ludzi odpowiednich do piastowania tego godnego urzędu, ale ja mogę stanowczo twierdzić, że są to tylko wyjątki — a te przecież nie mogą usprawiedliwiać ogółu z opieszałości. Ustawa postanawia, aby taki »urząd« składał się przynajmniej z 3 mężów zaufania, a taka liczba ludzi zgodnych we wsi zapewne się znajdzie.

Teraz zastanówmy się, gdzie taki »urząd rozjemczy« może być zaprowadzony, kto do niego ma prawo należeć, jakie są jego czynności? Przy tem trzymajmy się ustawy, gdyż pod każdym względem rzecz jasno wyłuszcza — a więc:

Urząd rozjemczy bez wszelkich odwołań może być ustanowiony, gdzie ludność gminy wynosi 4.000 (cztery tysiące) mieszkańców, gdzie zaś mniej, tam potrzeba zatwierdzenia odnośnej Rady powiatowej. Wydziały powiatowe chętnie udzielają zatwierdzenia. Urząd rozjemczy ma się składać co najmniej z 3 członków — z więcej może. Im liczba członków jest bardziej ograniczona, a zdaje mi się najodpowiedniejsza 5, tem lepiej. Przy większej ilości mężów zaufania powstaje tylko zamieszanie, zresztą 5 godnych snadniej znajdzie jak n. p. 8 lub 10.

Mężów zaufania wybiera Rada gminna. Przy wyborze przedewszystkiem winna kierować się myślą, by ludzie przez nią wybrani byli sumiennymi i sprawiedliwymi. Gdzie jest ksiądz, z pewnością Rada nie zapomni o jego wyborze; będzie to najlepszą rękojmią, że sprawy tam rozstrzygane będą »po sprawiedliwości«. Do przyjęcia wyboru nikogo nie można zmuszać. Tu otwiera się szerokie pole dla osób z Czcig. Duchowieństwa i Inteligencyi wpływania na lud. Aby być pewnym, że »mężowie zaufania« będą rzeczywiście swój urząd z sumiennością sprawowali, żąda się od nich

przysięgi, a ponieważ przez sprawowanie obowiązków sędziego może niejeden z nich ponieść uszczerbek w gospodarstwie — bywają odpowiednio przez gminę wynagradzani.

Urząd rozjemczy urzęduje w lokalu urzędu gminnego lub innem publicznem miejscu.

Pierwszą rzeczą urzędu rozjemczego będzie godzić strony waśniące się. Po wysłuchaniu obu stron, po przytoczeniu dowodów, przesłuchaniu świadków i wyjaśnieniu całej sprawy urząd rozjemczy jako sąd polubowny wydaje wyrok. Musimy tu nadmienić, że może i w zasadzie powinien być z urzędem rozjemczym złączony *sąd polubowny*. W gminach o 4.000 dusz może rozstrzygać rozszczenia pieniężne do wysokości 300 złr., w innych do 100 złr.

Ugoda przeprowadzona ma być wpisana do przeznaczonej na to księgi ugodowej i ma prawomocność ugody sądowej. Jeśli strony interesowane żądają wystawienia dokumentów swej ugody, uskutecznia się to przez odpis z księgi ugodowej. Odpis ten stoi na równi z innymi urzędowymi dokumentami, byle był należycie ostemplowany.

Dodać tu jeszcze wypada, że urząd rozjemczy nie może środkami przymusowymi wzywać do stawienia się przed nim, ani odbierać od stron przysięgi.

Urząd rozjemczy może utworzyć w połączeniu gmina i obszar dworski lub kilka gmin tego samego powiatu.

Racz teraz Szanowny Czytelniku rozważyć, czy urząd rozjemczy może być z pożytkiem zaprowadzony w Twojej gminie; a jeśli tak — to dalej do dzieła!!! *J. Ludwik W.*

z Gwoźnicy-Górnej.

Przypisek. Po bliższe szczegóły o urzędach rozjemczych odsyłamy Sz. Czytelników do *Dziennika ustaw kr.* Nr 727 z dnia 6-go marca 1875.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Żywienie krów podczas lata.

Gospodarze żywią krowy podczas lata zwykle na pastwisku. Są jednak wypadki, że niema pastwiska dla krów, albo jest zbyt odległe lub nieżyzne, a pólka są tak wązkie, że trudno jest paść na nich bydło między zbożami w razie nawet, gdyby obsiano kawałek roli na pastwisko.

W takim razie lepiej jest paść krowy przez lato w oborze, aniżeli je morzyć głodem po miedzach i przydróżkach.

Do karmienia latem w oborze, najlepszą jest pasza zielona;

ale chociażby ona była najlepszą, to nigdy nie przysporzy tyle mleka i tak dobrego, jak pastwisko żyzne, samorodne lub obsiane dobremi ziołami i trawami w polu.

Jak w zimie, tak i w lecie, baczyć trzeba, aby paszy nigdy nie zbrakło i żywić nią ciągle jednostajnie dobrze; bo brak paszy lub zaniedbanie bydlęcia, chociażby krótkie, uszczupla mleka, pomimo poprawy paszy.

Żywienie krów przez lato na pastwisku.

Nie można paść dotąd na pastwisku, dopóki deszcze wiosenne nie obmyją roślin z zimowego mułu i dopóki one nie stwardnieją o tyle, żeby nie szkodziły zbytnią swą wodnistością.

Przed wygnaniem krów na pastwisko i w początku wygania-nia, trzeba im dawać codziennie łut lub dwa soli.

Jeżeli sieje się na pastwisko koniczyna czerwona, to, żeby nie odymała, trzeba mieszać do niej sporo koniczyny białej i traw, i paść na niej, gdy odrośnie po pierwszym pokosie, a najlepiej w drugim roku, jeżeli kto ją sieje na dwa lata. Przed wypędzeniem na nią, należy krowy napoić.

Na jedną krowę trzeba liczyć od pół do jednego morga pastwiska, co zależy od jego dobroci i od wielkości krowy.

Spasać trzeba pastwisko kawałkami za porzędem, ażeby spasione kawałki odrosły, zanim się do końca spasie.

Przy pastwisku, trzeba dawać podczas doju podkładkę z trawy lub innej świeżyzny, sianej kawałkami co tydzień, aby w miarę zużycia coraz świeża i nie zestarzała zielenina była gotową do koszenia.

Przy spasaniu runi zbóż ozimych, trzeba przed wypędzeniem i na noc dawać żyzną słomę. *J. L. J.*

Dobra odprawa dana socyalistom.

Daleko na obczyźnie, bo aż w Westfalii (w Niemczech) pracuje dużo naszych Braci-Polaków w tamtejszych kopalniach węgla i przy różnych fabrykach.

Socyaliści już od dawna ostrzą sobie na nich zęby i chcą ich porwać w swe szpony. Ale Polacy jakoś nie chcą ich słuchać, bo im droższa Wiara św. i zbawienie duszy, niż jakieś tam obiecanki socyalistyczne, któremi socyaliści siebie i drugich oszukują.

Rozumie się, że to socyalistów okropnie złości, a szczególnie nienawidzą katolickiej polskiej gazetki, która się nazywa *Wiarus Polski*, a wychodzi w westfalskiem mieście Bochum, i ostrzega ciągle polskich robotników przed socyalistami.

Niedawno temu pewne pismidło socyalistyczne berlińskie ude-

rzyło na owego *Wiarusa Polskiego*, który jednak odciął się socyalistom porządnie, że im aż pewnie w pięty poszło.

Przedewszystkiem *Wiarus Polski* radzi socyalistom berlińskim, by nie wysyłali do Westfalii między polskich robotników swych agitatorów i podżegaczy, bo mamy tu — tak w tej gazetce czytamy — *dzielnych wiarusów którzy potrafią i najzaciętszych socyalistów przerobić na porządnych i rozsądnych ludzi*. Następnie przypomina *Wiarus Polski* socyalistom oświadczenie prezesów 40 katolickich polskich towarzystw przesłane w roku 1891 na walny wiec w Toruniu. Oświadczenie to tak brzmi: »Tutejsze towarzystwa składające się z ludu roboczego, nie mają i nie chcą mieć żadnej wspólności ze socyalistami. **Socyaliści polscy** (i wogóle wszyscy *p. red.*) **jako samozwańcy i ludzie bez wiary nie mają żadnego powołania i prawa zajmować się dolą naszą. My sami sobie damy radę, bez ich wilczej opieki**«.

Taką odprawę dał *Wiarus Polski* socyalistom, a na nią godzą się wszyscy robotnicy polscy w Westfalii. Łatwo się domyśleć, że socyaliści dostali gorzką pigułkę do połknięcia, którą choćby i strawili nawet, to jednak polscy robotnicy w Westfalii wystawili sobie nader piękne świadectwo za co im cześć!

U nas w Galicyi socyaliści także manewrują nie tylko w pośród robotników miejskich, ale także już i po niektórych wsiach wśród ludu.

Pewna liczba głupich chłopów, którzy za kilka groszy i djabłu duszę by sprzedali, dała się im obałamucić i słucha ich podszeptów i czyta ich gazetki jak n. p. *Przyjaciela ludu*.

Są to wprawdzie wyjątki, tacy chłopi, ale i to już haniebnie, że się znajdują chłopi, co słuchają socyalistów. Niechajże tacy przeczytają sobie, co tu piszemy, i zawstydzą się wobec swoich Braci pracujących w Westfalii, którzy wiernie trzymają się Kościoła św. i unikają socyalistów, jakby jakie zgniłe ścierwo.

Czyż was nie wstyd, że wasi bracia pod Moskalem za Wiarę świętą i w obronie Kapłanów krew swą przelewają, a wy idziecie za tymi, którzy są wrogami Kościoła i Kapłanów?

Jeżeli nie macie wstydu, i nie odczuwacie tego poniżenia, to znak, że źle z waszą duszą, że wiary nie macie, choć się nią chełpicie, i że jak Judasz za 30 srebników sprzedał Pana Jezusa, tak i wy za złudne obiecanki socyalistów chcecie się wyrzec Wiary świętej i sprzedać swego Zbawiciela!

Listy do Redakcyi.

Z Hochlamark (w Westfalii).

Szanowna Redakcyo! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Donoszę Szanownej Redakcyi o naszej uroczystości Kościuszkowskiej, którą urządziło Towarzystwo św. Michała z Bruchu. Obchodziliśmy tu tę pamiątkę dnia 15 kwietnia o godz. 4 popołudniu.

Zebranych powitał przewodniczący piękną mową, a przy końcu której wniósł okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza Wilhelma II, Potem śpiewaliśmy pieśń: *Boże coś Polskę*, a muzyka wtórowała.

Nastąpił koncert przeplatany mowami i śpiewem, oraz różnemi deklamacyami.

Wieczorem przybył z Bochum, redaktor *Wiarusa Polskiego* p. Brejski, również przybył nas odwiedzić ks. Proboszcz Hanshop, i wypowiedział po niemiecku piękną mowę żegnając nas, bo odchodzi na inne probostwo do Reklinghausen.

O Kościuszce nie było żadnego odczytu ni mowy, tylko pan Brejski powiedział słów kilka o Kościuszce i przedstawił nam go jako bohatera, co się nie wstydził być Polakiem, i nie wstydził się ubierać po chłopsku.

Potem nastąpił teatr. Grano sztukę »Kominiarz«, która się udała nadspodziewanie dobrze. Muszę tu jeszcze dodać, dlaczego nie było mowy o Kościuszce. Dla tego tak być musiało, bo statuta naszego Towarzystwa nie pozwalają na żadną politykę. A teraz odzywam się do was Bracia w Galicyi! Cześć wam i sława, żeście nie zapomnieli o tej pamiątce narodowej! Wierzcie silnie że »jeszcze nie zginęła« Ojczyzna nasza.

Wy zaś coście w Krakowie tę uroczystość zbeszcześcili burdami ulicznemi, wy jesteście zdrajcami Ojczyzny i hańba wam! Zapewne musieli to być socyaliści lub czytelnicy pism zakazanych. I my tu mamy takich, którzy przychodzą w odzieniu owczem i chcą nas zbałamucić, ale my ich nie słuchamy.

My tu na obczyźnie musimy się wstydzić za was, bo niemieckie gazety wytykają nam, co to nasi Bracia w Krakowie zrobili i jak shańbili pamiątkę Kościuszkowską.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników *Nowego Dzwonka*.

Piotr Urbaniak.

Kronika kościelna.

— **Z życia Ojca św. Leona XIII.** Pewna gazeta włoska opowiada, że temi dniami zapytał się Ojciec tak w żarcie swego przybocznego lekarza, ile mu jeszcze obiecuje lat życia. — »Ojcze św.« — rzekł na to lekarz — »jeżeli nie zajdzie jaki niespodziewany wypadek, to można Waszej Świątobliwości zapewnić jeszcze 5 lat życia«. — »Doskonale« — zawołał na to Ojciec św. — «a zatem dożyję wieku, który mi wyprorokował pewien Franciszkanin«. Owym Franciszkaninem był brat Antoni Marchi zmarły przed trzema laty, a który miał dziwny dar przepowiadania. Papieżowi bowiem Piusowi IX przepowiedział, że będzie Papieżem więcej niż 30 lat, co się też i spełniło. Kiedy na Papieża obrano J. Św. Leona XIII, wielu widząc jego wątłe zdrowie bało się, by Ojciec św. wcześnie nie umarł, lecz brat Antoni uspokajał ich mówiąc: »Nie bójcie się, Leon XIII będzie przynajmniej przez 20 lat dzierżył władzę papieską«. Dotąd Ojciec św. kieruje Kościołem św. już 16 lat.

— **Proces przeciw Arcybiskupowi.** We Francyi istnieje w każdej parafii rada budowlana, która się zajmuje budynkami kościelnemi. W roku zeszłym rząd francuski na mocy ustawy uchwalonej przez parlament, zażądał, iżby te rady budowlane przedkładały rządowi swe rachunki. Wszyscy Biskupi uważali to rozporządzenie za nieprawne wdzieranie się rządu do spraw kościelnych, a Arcybiskup Lyonu wydał list pasterski

i polecił parafianom nie słuchać w tym wypadku rządu, lecz trzymać się dawnych praw. Ze zemsty za to minister oświaty kazał wstrzymać Arcybiskupowi wypłatę pensyi, a nadto zaskarżył go przed sąd, jako niby zdrajcę kraju. Wszyscy katolicy francuscy oburzeni są tym krokiem ministra, zaś X. Arcybiskupowi nadsyłają ciągle listy z wyrazami czci i uznania, a sami jego dyecezanie zaraz w pierwszym dniu złożyli mu 4 tysiące reńskich, aby wynagrodzić ubytek pensyi.

— **W Ameryce** północnej, względnie w Stanach Zjednoczonych, jest obecnie już blisko 9 milionów katolików. Kraj dzieli się na 14 kościelnych prowincyj, z których każda posiada jednę archidyecezyę i kilka dyecezyj. Liczba dyecezyj wynosi 72. Arcybiskupów jest 16, Biskupów 71 i jeden Kardynał. We wszystkich dyecezyach pracuje 9714 księży.

Pielgrzymka polska do Rzymu



na uroczystości Wielkiego Papieża **Piusa IX**, o której pisaliśmy w 8-mym numerze *Nowego Dzwonka*, wyjedzie z Krakowa dnia 24-go Maja b. r. po południu o godz. 3.

Ceny biletów na podróż z Wiednia do Rzymu i z powrotem z Rzymu do Wiednia: I klasa **90** złr., II klasa **56** złr., III klasa **34** złr.

Oprócz tego każdy biorący udział w pielgrzymce kupi sobie bilet z Krakowa do Wiednia i z Wiednia do Krakowa po cenie: I klasa **13** złr. **50** ct., II klasa **9** złr., III **4** złr. **50** ct.

Mieszkanie w Rzymie z pożywieniem przez dni 10, dla mężczyzn uboższych **12** złr. — Duchowni i inne osoby **24** złr.

Pielgrzymi z powrotem wstąpią do Assyża, Loretu, Bolonii i Padwy, w których to miejscach zabawią po jednym dniu.

Należytość za bilety kolejowe z Wiednia do Rzymu i z Rzymu do Wiednia oraz za mieszkanie nadsyłać potrzeba do *X. Prałata Dra Wincentego Smoczyńskiego*, *Proboszcza w Tenczynku*, *poczta Krzeszowice*.

Nowiny ze świata.

— **Święto próżniaków.** W dniu 1 maja robotnicy większych miast jak w Krakowie, we Lwowie, we Wiedniu itd. nie pracowali zupełnie, bo ten dzień przeznaczyli im socyaliści niby na jakieś święto, a po prawdzie na próżniactwo. W dniu tym nie pracowali wszyscy drapichrusty, lub ci, którzy się bali zemsty socyalistów, inni zaś, tj. porządni robotnicy i katolicy wcale nie świętowali. W Krakowie nie było w tym dniu żadnych zaburzeń, natomiast we Lwowie, Wiedniu i Gracu przyszło do starć między policyą a hałastrą uliczną. Jacy też to niemądrzy ci robotnicy, co się dają kierować socyalistom. Trzeba istotnie podziwiać ich ślepotę, że nie widzą, do czego prowadzą ich socyaliści i jak ich wyzyskują. Tacy powinni sobie przeczytać to co piszemy niżej w *Nowinach* o *robotnikach niemieckich* i dobrze to sobie zapamiętać, bo to święta prawda, co tu piszemy.

— **W dniu 3 maja** przypadała w tym roku 103 rocznica ogłoszenia w Warszawie *Konstytucyi trzeciego maja.* Ta konstytucya, czyli nowe prawa dla Polski, byłaby uratowała Ojczyznę naszą, gdyby wszyscy Polacy byli się na nią zgodzili. Niestety, tak się nie stało i Ojczyzna nasza została rozebraną między trzy sąsiednie mocarstwa. Na pamiątkę tej konstytucyi odbyły się w Krakowie, we Lwowie i w innych naszych miastach nabożeństwa kościelne z modłami, aby P. Bóg nie opuszczał nas i litował się nad nami, nad Polską!

— **Okólnik Wydziału krajowego.** Z powodu ostatniego pożaru Nowego Sącza, rozesłał Wydział krajowy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych i wzywa do wytężenia wszelkich sił, aby przepisy ustawy ogniowej dla miast, miasteczek i wiosek jak najściślej były przestrzegane.

— **Żale żydowskie.** Będzie już temu może miesiąc, jak we Wiedniu w Kole polskim miał mowę poseł Dr Byk z Galicyi. Mowca ten użalał się na straszny ucisk żydów w Galicyi i na ich nędzę. Boli to bardzo p. Byka, że tu w Galicyi żydzi pomijani są w urzędach, oraz że chrześcijanie przez zakładanie sklepików po wsiach odbierają żydom ostatni kęs chleba. Zapewne więc chciałby p. Byk, aby żydzi byli starostami i marszałkami powiatowymi. No, dopierobyśmy się mieli z pyszna! Ciekawa rzecz, że p. Bykowi w tych żalach pomagał i jeden katolik, mianowicie p. Roszkowski. Dobry z tego pana posła Polak i katolik!

— **Skarga chłopów.** Gazeta *Przegląd* otrzymała, jak donosi, listy od kilku włościan ze skargą na komitet, który urządzał uroczystość Kościuszkowską w Krakowie. Chłopi skarżą się, że komitet za to, że przybyli do Krakowa na tę uroczystość, obiecał każdemu z nich zapłacić po 5 złr. i zadarmo dać jeść i pić. Tymczasem tego przyrzeczenia komitet nie dotrzymał, wskutek tego wśród chłopów panuje wielkie oburzenie na komitet krakowski.

— **Cholera.** W Galicyi od kilku dni cholera ginie i wypadki są nader rzadkie. W Królestwie Polskiem cholera jeszcze nie wygasła. Do szpitala Dzieciątka Jezus przyniesiono niedawno 6 osób chorych na cholerę. Zachodzą też wypadki cholery i w innych miastach w Królestwie.

— **Ohydny zakład.** W Tereszenach dwóch młodych parobków piło w karczmie gorzałkę. Coś im wpadło do głowy, by się założyć, kto z nich prędzej wypije litr wódki. Picie miało trwać 20 minut. No, i jeden

z nich, niejaki Jan Bojan, zwyciężył, wypił w 20 minutach litr wódki, lecz zaledwie to uczynił padł na ziemię nieprzytomny i wyzionął ducha, rozumie się bez Spowiedzi i bez Sakramentów św. Do takich ohydnych i grzesznych zakładów to po wsiach jest wielu; ale do oświaty, do czytania, to bardzo mało. Czy to nie zbydlęcenie? Na wódkę, to stać każdego chłopa, ale powiedz mu, żeby sobie zaprenumerował gazetkę lub kupił jaką książkę pouczającą, to ci odpowie, że go na to nie stać, bo on woli dać zarobić żydowi i być głupim, niż coś wiedzieć o świecie.

— **Nieudałe samobójstwo.** W więzieniu przemyskiem siedzi rozpustny młodzian Z. Hoszowski, który przed kilkoma tygodniami zamordował ruskiego proboszcza X. Ardana we wsi Cykowie za to, że go tenże kapłan karcił za jego życie rozpustne. Morderca ten chciał sobie teraz w więzieniu życie odebrać przez poderznięcie szyi kozikiem. Rychło jednak spostrzeżono to, przywołano lekarza, który ranę zaopatrzył.

— **Bogaty żebrak.** W Stanisławowie umarł żebrak, żyd, Lizie Holzer, który zostawił blisko półtrzecia tysiąca reńskich.

— **Wiec** *w sprawie święcenia niedzieli i świąt* odbył się we Lwowie. Jeden z mowców, hrabia Wojciech Dzieduszycki wykazywał, że każdy katolik powinien załatwić sprawunki sklepowe w ciągu tygodnia, a nie w niedzielę i święta, wtedy kupcy chrześciańscy będą mogli zamykać sklepy. Pożądanem byłoby także, aby urzędnicy również w niedzielę i święta nie pracowali po biurach. Tę drugą sprawę mógłby poprzeć w Wiedniu p. Namiestnik galicyjski, hr. Badeni, który jest człowiekiem wysoce religijnym.

— **Inaczej jak u nas.** Na Górnym Szląsku pod Prusakiem, gdzie to lud polski od dawnych już wieków ciągle bywał i jest niemczony, większe jednak jest poczucie swej t. j. polskiej narodowości i daleko większa chęć do czytania gazetek polskich niż wśród ludu w Galicyi. Tam bowiem gazetki polskie (a jest ich kilka) mają razem **23 tysiące** Czytelników, podczas gdy w Galicyi *wszystkie razem* gazetki ludowe mają zaledwie podobnoś 7 tysięcy prenumeratorów. Zważcie dalej, że na Szląsku polskim jest tylko *pół miliona* Polaków, a u nas w Galicyi *samych włościan* jest *przeszło 4 miliony*. Czy to nie wstyd dla naszych chłopów, że tak mało czytają? że tak ani rusz nie chcą się oświecać? Ale gadaj tam chłopom niejednemu o takiem wstydzie, kiedy on woli wypić kieliszek wódki lub leżeć na przypiecku niż czytać książki i gazety. To też słusznie uważany bywa chłop polski za bardzo głupiego człowieka. Chłop szląski stoi pod względem oświaty i nauki bardzo wysoko po nad naszym wieśniakiem galicyjskim.

— **Jacy to dobroczyńcy z żydów!** Gdy przed dwoma laty panował głód w Rosyi, wtedy bankier paryski, żyd Dreyfus, chcąc okazać swą przyjaźń wobec Moskali, ofiarował się posyłać głodnym zboże. Na tym atoli podarunku wyszli głodni wieśniacy jak najgorzej. Mąka bowiem, jaką ów baron żydowski im przesłał, była fałszowana domieszkami gipsu i piasku, wskutek czego wieśniacy zamiast zaspokoić głód, chorowali ciężko. Obecnie skończył się w Odesie proces w tej sprawie i sąd skazał 7 żydów, urzędników owego bankiera, na różne kary.

— **Taksy egzaminacyjne.** Ministerstwo rozporządziło, aby osoby, które się ubiegają o koncessyę na budowniczego tudzież na majstra ciesielskiego, murarskiego, kamieniarskiego i rurmistrza, płaciły taksy egzaminacyjne. Budowniczowie mają płacić 63 złr., murarze, kamieniarze, cieśle 48 złr. Od tych taks można być częściowo uwolnionym.

— **Pancerz kulotrwały.** Już dwa razy robiono w Berlinie próby z pancerzem wynalezionym przez krawca Dowego, a nie przepuszczającym kul. Ów Dowe ubrał się sam w ten pancerz i kazał strzelać do siebie. Strzelano więc do niego z karabinów najlepszych, no, i kula żadna przez pancerz nie przeszła, lecz utkwiła w nim. Pancerz ten nie jest zrobiony ze stali, lecz ze sukna, podszytego pod spodem białem płótnem, co właśnie wzbudza tem większy podziw.

— **Robotnicy w Niemczech,** którzy się już dali opanować socyalistom, składają corocznie do kasy socyalistów 10 milionów marek, czyli przeszło 6 milionów reńskich. I cóż się dzieje z temi pieniądzmi? Oto posłuchajcie: 50 głównych naczelników bierze pensyę roczną po 5 tysięcy reńskich, inni po 3 tysiące; na agitacyę wyborczą idzie rocznie 5 tysięcy, na czasopisma socyalistyczne blisko 2 miliony marek, i tak dalej, dość, że naczelnicy socyalistów dzielą między siebie 9 milionów marek, a okruchy z pozostałego miliona idą na robotników, którzy do kasy składają krwawo zapracowany grosz. Wiadomość tę wydrukowało wiele gazet niemieckich, a nikt jej ze strony socyalistów nie zaprzeczył. Warto zaiste, aby i nasi robotnicy dowiedzieli się, jakto właśnie socyaliści głównie ich wyzyskują i karmią się ich krwią.

— **Ostrożnie ze staremi kartoflami!** Pułk 25 artyleryi niemieckiej, kwaterujący w Darmsztadzie, otrzymał na obiad sałatę ze starych, nieco przerośniętych kartofli. W godzinę potem prawie wszyscy żołnierze silnie zachorowali: dostali wymiotów, kurczów żołądka, potem wśród zimnych potów tracili przytomność. Były to objawy otrucia. Szybka pomoc lekarska uratowała życie tym ludziom, ale część ich jeszcze na drugi dzień silnie cierpiała. Badania wykryły, że przyczyną tej choroby były wyłącznie stare kartofle.

— **Deszcz banknotów.** W zeszłym miesiącu szedł przez ulice Kijowa jakiś Moskal i darł na drobne kawałeczki różne papierowe ruble. W jednej chwili zebrało się koło niego tylu ludzi, że aż policya musiała to zbiegowisko rozpędzić. Kto mógł chwytał owe kawałki banknotów, ale nikomu się one nie przydały, bo były tak drobne, że trudno było złożyć z nich jeden cały banknot. Ów Moskal, który jest waryatem, w tym dniu właśnie wyjął z banku znaczną sumę rubli i wszystkie podarł.

Numer następny „Nowego Dzwonka“ t. j. **11-ty** wyjdzie dnia **1-go czerwca.**

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 4 maja 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 10 ct., za żółtą 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 10 ct., za żyto 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 65 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 20 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., biała — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.